

Kuryer Poznański.

Redaktor odpowiedzialny

Sroda, 5 stycznia 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświatnych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem jednego portowego. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebha. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Sztokholmie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Luboku, Norymberdze, Paryżu, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza dwudziestoosobowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAN 4 stycznia.

Im większe niepowodzenie spotyka rząd pana Gladstona w polityce zagranicznej, tem surowiej postępuje obie gabinet St. James w sprawach zewnętrznych, a mianowicie w sprawie irlandzkiej. Z dobrego źródła dobiega z Capstadu pod dniem 30 grudnia r. z. że prezydent Brandt zawiadomił rząd w drodze telegraficznej, iż żadną miarą nie może przeszkodzić, iżby Boersowie wolnego państwa Oranii nie brali udziału w powstaniu transwaljskim, i że prawdopodobnie zniewolony będzie w kilku dniach ustąpić ze swego stanowiska. Rzeczpospolita Oranii leży na południowo-wschodnim krańcu wielkiej południowo-afrykańskiej wyżyny; od południa graniczy z rzeką Oranie, na zachodzie z kolonią Przylądka Dobrej Nadziei, na północy z rzeką Vaal i tutaj styka się z rzecząpospolitą transwaljską, — a na wschodzie z górami Kaalamba. Obszar tej rzeczpospolitej wynosi 110,000 kilometrów kwadrat. (1998 mil kwadrat.) Liczba mieszkańców 57,000, pomiędzy którymi jest 5,500 pochodzenia europejskiego, — reszta zaś krajowców: Kaffrowie, Griquowie, Buszmanowie i Betszanowie. Stolicą wybranego rządu, na którego czele stoi prezydent, jest miasteczko Beemfontein; religią państwa jest chrześcijaństwo, a językiem urzędowym język holenderski. W r. 1836 rzeczpospolita oraska była duża puszczę, w której obywateli hordy dzikich buszmanów i betszanów. — W r. 1875 wywóz towarów wynosił 30,611,660 marek. W wymienionym powyżej roku zaczęli się tam osiedlać Boersowie z Przylądka Dobrej Nadziei, a w r. 1878 dnia 3 lutego przyłączono tę kolonię formalnie do W. Brytanii, a w r. 1884 ogłoszono jako niepodległe wolne państwo. Dziś Boersowie Oranii spieszą na pomoc swym pobratymcom, uciekającym przez Anglię, — a wmięszanie się ich w tę sprawę może za sobą przynieść nieobliczone następstwa, zwłaszcza, że w Holandii ruch coraz bardziej się wzmacnia. Podczas kiedy tak pan Gladstone nową doznaje podmiętę, — i nowych rządów nieprędko dojdzie, dowiaduje się Times, że w składzie gabinetu pana Gladstona zamierza się zmiany następujących stronk reparycyjnych: 1) usunięcia lorda „Huberta Curzona” z najważniejszych zadań konstytucyjnych; 2) zawieszenia sądów przysięgłych w pewnych okolicach i w pewnych procesach; 3) ograniczenia wolności noszenia i sprzedawania broni. Są to środki surowe i dla krajowców dokuczliwe, — ale może wymagają się przewagi agitacji, nie mogącej być odpowiednią, jak w własnej obronie, — a dla państwa i przywrócić porządek. Oby tylko w tym celu nie wywołano zamieszanie i nie przysporzono trudności, lecz jako tamy dalszych zażożeń, — aby w ślad za nimi poszły i zniknęły. Władze krajowców przez rozsądne prawo i ciwstwo nie dopuszczają do tego.

Sąd polubowny znalazł niedźny koniec — i nie przeżył starego roku, okazując, że nie był wart tyle łaski, ile go o nim narobiono. W. Porta oświadczyła w nocie z dnia 2 bm. wystosowanej do mocarstw europejskich, że stanowczo odrzuca sąd polubowny, że natomiast proponuje, iżby celem uregulowania kwestii granicznej zebrał się w Carogrodzie delegowani mocarstw europejskich, jako też Turcy i Grecy. Spór przeto grecko-turecki wchodzi w nową fazę, i przeciągnie się niezawodnie aż do wiosny a może nawet i do lata, jakożby stosowniejszą do orężnej rozprawy — aby nowo utworzona „armia” grecka mogła się zaprodukować i sprawdzić słowa, które podobno cesarz Wilhelm miał powiedzieć podczas noworocznego przyjęcia zagranicznych gości: „es sieht ja sehr kriegerisch aus.“ Zapewne dziwny monarcha nie przeczuwał, że słowa te „zaniekają” zagranicznych dzienników.

Rzadko mamy sposobność zapoznawania czytelników naszych z tem, co się dzieje w Portugalii. Dziś przychodzi nam donieść, że król portugalski Ludwik I utworzył wczoraj kortezę, to jest sejm portugalski, mówią o tym, w której wskazuje na „dobre stosunki”, w jachich Portugalia zostaje z mocarstwami zagranicznymi, — dziękując rządowi, ludom i korporacjom zagranicznym a w szczególności, jaki wzięły w uroczystym obchodzie, trzaskającym na cześć wielkiego poety Camoensa. Wiadomo, że przed kilku miesiącami Portugalia wśród nieoczekiwanego zapadu święciła trzecieście rocznicę zgonu tego żołnierza-poety — którego za życia żył wspaniały sługa z zębami, i który jak niedługo Scypion zyskiwał miał powiedzieć: „Niewdzięczna ojczyzno, nie masz dziękować miych popiołów.” Nie spełniły się i goręczy wypowiedziane słowa. Niezrównane strofy Luyady kręślił gdzieś nad chińską granicą na wygnaniu, umarł w nędzy — tak że dzień i rok śmierci nawet dokładnie nie znamy, ale już w 16 lat po śmierci wzniesiono mu wspaniały pomnik, a po trzech wiekach król i naród dumali z jego cześci, jaką cały świat cywilizowany składa niezrównanemu poecie.

Z przyjemnością donieść nam przychodzi, że pow. kolegium szkolne nie potwierdziło wybranego w II okręgu drugie klasy na 6 lat reprezentanta miasta pana prof. Fahle przy gimnazjum św. Maryi Magdaleny. Do jakich zasad pedagogicznych przynależy prof. Fahle, o tem donosiłmy obszernie w artykule pod tytułem „Czem się to dzieje?” gdzieśmy zwracali uwagę na pedagogiczne „credo” tego pana. Przypominamy, że na wczorajszym przedwznowczym zalecał pan Hassenkamp, pan Fahle liberalizm i postęp, — wybrano, jak się zdaje, obrońcę szkół symulacyjnych, który się mu stał w ich obrocie, jak to już dotąd

czynił w artykułach pisywanych do Posener Ztg. Odczytywano też na owych zebraniach owe artykuły szanownego profesora. Pan Puttkamer i prowincjonalne kolegium szkolne zawahali się jednakże, czy takiego wyznawcę symulizmu wpuścić do reprezentacji a następnie komisji szkolnej, i ostatecznie zatwierdzenia odmówili. Posener Ztg. żałując się na klęskę swego współpracownika, dodaje z boleścią, że taki sam los spotkał znanego dyrektora Mefferta, we Wroclawiu, któremu również zatwierdzenia odmówiono. Szanowna Posener Ztg. zapomina tylko, że p. Falk tużnami odmawiał zatwierdzenia wyboru katolickich profesorów do reprezentacji, i że we Wroclawiu przed kilku laty odrzucono wybór dwóch nauczycieli katolickich do rady miejskiej. Naszym zdaniem król. prowincjonalne kolegium szkolne postąpiło bardzo sprawiedliwie, nie przypuszczając tak zdeklarowanego zwolennika szkół symulacyjnych, które wszyscy rozsądni pedagogowie z p. ministrem Puttkamerem uznają za szkodliwe, do reprezentacji miasta Poznania i do wpływania na losy szkół poznańskich, gdyż już bez p. Fahlego aż nadto w radzie miejskiej mamy fautorów tego zgubnego kierunku. I protektorowi niepotwierdzonego radzcy miejskiego, panu Hassenkamp, który również jest zwolennikiem symulizmu, życzylibyśmy po upływie jego urzędowania w radzie, tego samego losu, jakiego doznał p. Fahle.

Po odrzuceniu wyboru pana Fahle oczekują nas wybory 3 radnych: 1) w miejsce kupca p. Anderscha, który wstępuje do kolegium magistrackiego; 2) w miejsce mistrza ciesielskiego Feckerta, który zmarł i 3) w miejsce pana prof. Fahlego.

Bieda na Górnym Ślązku.

III.

Rząd królewski uważa, że wszystkie usiłowania podniesienia drobnej własności na nie się nie przydadzą, jeżeli ręką w rękę z niemi nie pójdzie praca na polu oświaty ludowej. Aby ten cel osiągnąć, należy postarać się o pomożenie naszym tak szkoł, jak i nauczycieli, gdyż tak pierwszych jak drugich liczba nie jest dostateczna.

W roku 1879 było w obwodzie rejencyjnym opolskim 2579 klas, z których atoli 241 nie było obsadzonych. W r. 1873 było tamże 2170 klas, z których 257 nie było obsadzonych. Powiększyła się tedy liczba szkół w przeciągu lat 6 o 409, a liczba nauczycieli o 425.

W latach 1874—76 wybudowano szkół nowych 19, od r. 1877—1879 wybudowano ich 14. Liczba klas wzrosła przeto o 326.

Nowych gmachów szkolnych, tam gdzie ich dotąd nie było, wybudowano 14 z 21 klasami. 2) Nowe gmachy w miejscach starych wybudowano 25 z 33 klasami; nowych gmachów przy już istniejących szkołach, celem powiększenia lokali szkolnych zbudowano 6 z 17 klasami, nadto w 25 miejscowościach powiększono liczbę sal szkolnych w liczbie 50. W ogóle tedy w tych latach podjęto budowl 70.

Wszystkie te budowy i powiększenie liczby sal nauczycielskich podjęte zostały z powiększeniem ciężarów gmin, mianowicie wiejskich, których struna podatkowa tak bardzo jest naprężona, że więcej płacić nie mogą; a ponieważ szkół stosunkowo zawsze jest za mało, przeto i tutaj rząd przyjąć musi z pomocą.

Rząd nie tylko zamysla obsadzić owe 241 klas, które dotąd nie mają nauczycieli, ale nadto wnieść także pewną liczbę nowych szkół, aby umożliwić i uprzyęścić oświatę ludowi górnośląskiemu. Potrzeba tego pokazuje się z następującego zestawienia:

W r. 1877 było w obwodzie rejencyjnym opolskim 536 szkół, w których na jedną klasę przypadało więcej niż 80 dzieci a w 222 szkołach uczył nauczyciel w półdniowych oddziałach więcej, niż 120 dzieci. Nadto z powodu przepełnienia szkół nie można było w ostatnim terminie szkolnym przyjąć 551 dzieci. Według starej praktyki szkolnictwa pruskiego, wyrażonej już w regulatywie z dnia 3 października 1854 r. a dalej w rozporządzeniu z dnia 15 października 1872 r. nie powinien w jednoklasowej szkole elementarnej nauczyciel uczyć więcej dzieci jak 80 — to też nie trudno obliczyć, jak wielu jeszcze potrzeba nauczycieli i nauczycielek na Górnym Ślązku; potrzeba ta zaś jest tem większa, że w szkołach polskich w obecnych warunkach i przy obecnej metodzie nawet dwóch nauczycieli nie zdołaloby wbić 80 dzieciom w głowę tego, czego od nich wymagają władze szkolne.

Rząd oblicza, że na Górny Śląsk potrzeba najmniej 500 nauczycieli, a dodawszy do tego 241, których dotąd braknie, — przekonamy się, że w jednym jedynym obwodzie rejencyjnym potrzeba 741 nauczycieli.

W roku 1877 było 246,628 dzieci szkolnych. Przyjawszy, że aż do lipca 1879 liczba ich zwiększyła się tylko o 1%, procent, to jest o 3372 — będziemy mieli 250,000. Licząc przeciętnie na jednego nauczyciela 80 dzieci, otrzymamy liczbę 3125 nauczycieli, a ponieważ w lipcu roku 1877 było nauczycieli 2579 — przeto potrzeba 546 nowych miejsc nauczycielskich. Ze zaś największy brak nauczycieli i szkół czuje się daję w częściach nędzą dotkniętych, to się pokazuje z następującego zestawienia.

W roku 1877 było w obwodzie rejencyjnym 536 szkół, w których na jedną klasę przypadało więcej niż 80 dzieci. Z tych szkół przypada na powiaty

pszczyński	40
rybnicki	32
lubliniecki	5
gliwicki	28
kozielski	37
raciborski	67

Razem 209

Co do liczby dzieci tabela tak się układa:

w powiecie	od 81—100 dzieci.	od 101—120 dzieci.	od 121—150 dzieci.	od 151—200 dzieci.	nad 200
pszczyński	6	14	11	7	2
rybnicki	9	8	7	6	2
lubliniecki	1	1	2	1	—
gliwicki	8	6	6	8	—
kozielski	10	12	12	3	—
raciborski	14	26	21	6	—
Razem	48	67	59	31	4

Gdyby rząd ograniczył się na zarządzeniu najgwałtowniejszej potrzeby, to jest gdyby tylko ustanowił nauczyciela drugiego przy takich szkołach, gdzie na jednego nauczyciela przypada przeszło 120 dzieci — to już wtedy potrzeba 90 nowych sił nauczycielskich w owych sześciu powiatach.

Nadto już wyżej powiedzieliśmy, że było w r. 1877 w obwodzie opolskim 222 szkół takich, w których jeden nauczyciel przy półdniowej szkole uczył przeszło 120 dzieci. Takich szkół jest w powiecie:

pszczyńskim	18
rybnickim	24
lublinieckim	27
gliwickim	15
kozielskim	10
raciborskim	14

108

a na resztę, to jest 13 powiatów przypało takich szkół tylko 114, a więc 51 procent. Jak wielki jest w tych sześciu powiatach w tym względzie niedostatek sił nauczycielskich pokazuje się z następującego zestawienia. Szkół przypada na:

powiat:	od 121—150	od 151—200	nad 200	
pszczyński	11	8	5	10
rybnicki	11	8	5	24
lubliniecki	10	12	5	27
gliwicki	9	5	1	15
kozielski	6	3	1	10
raciborski	9	5	—	14
	52	42	14	108

W obwodzie rejencyjnym opolskiej mamy 23 szkoły półdniowe, w których 1 nauczyciel uczy więcej niż 200 dzieci (porównaj Centralblatt 1880 str. 356). Z tych 23 szkół przypada 14 — a dodawszy owe powyższe 4, — przypada na 6 nędzą dotkniętych powiatów 18 szkół, w których 1 nauczyciel uczy przeszło 200 dzieci. Na resztę (13) powiatów przypada takich szkół tylko 5 czyli 22 procent, podczas gdy na 6 pierwszych przypada 78 procent.

Z owych 551 dzieci, które w roku zesł. w obwodzie rejencyjnym opolskim z powodu przepełnienia klas nie mogły być przyjęte do szkoły — przypada 465, to jest 84 procent na owe 6 powiatów nędzą dotkniętych, podczas gdy na resztę 13 powiatów przypada tylko 86 dzieci, czyli 16 procent.

Potrzeba tedy ogółem 202 nowych miejsc i tyleż sił nauczycielskich. Koszt wynoszą okragło 200 razy 900 marek czyli 180,000 mk. rocznie, a nadto koszt opału, utrzymania szkoły, ogrodu, ławek i innych rekwizytów szkolnych. Dominia obowiązane są dawać jedną trzecią na utrzymanie nauczyciela, — gminy nie będą mogły prawie w niczem się przyłożyć, gdyż i tak już są przeciążone podatkami komunalnymi, powiatowemi, kościelnymi, szkolnymi itd. Nauczycieli dostarczą 8 seminarjów nauczycielskich w obwodzie rejencyjnym w przeciągu lat 10, chodź tylko o fundusze i dla tego rząd królewski domaga się 500,000 marek na dodatki dla nowo utworzyci się mających 200 szkół na Górnym Ślązku. Nadto trzeba jeszcze częścią nowe gmachy budować, częścią też stare rozszerzyć powiększyć. Koszt ta oblicza rząd na 800,000 marek, z których niepodobna od gmin żądać więcej niż 300,000 marek, resztę zaś pokryć musi rząd z nadzwyczajnych funduszy. I dla tego też w projekcie do ustawy pierwszej domaga się rząd sumy 1 miliona na cele szkolne, i to nie w formie pożyczki, lecz à fond perdu.

Uznając jak najzupełniej tę życzliwość rządu, musimy zwrócić uwagę na dwie rzeczy.

1) Jak po macoszemu postępowały sobie dotychczas władze szkolne pod względem szkół w powiatach czysto polskich na Górnym Ślązku, kiedy doprowadziły do tak przerażającego anormalnych stosunków? Czy teraz będzie dla nas tajemnicą, dla czego ten lud polski na Górnym Ślązku tępieje i nie podnosi się w oświacie, dla czego pozwoili się wyżyłkować lada oszustom?

Oto już dla tego samego, że się niczego w szkole nauczyć nie może!

Czyż bowiem podobna jest, aby jeden nauczyciel mógł nawet w najlepszych warunkach nauczyć czegoś uczniów swoich, jeżeli ich ma 200 lub nawet więcej jeszcze? W 6 powiatach polskich na Górnym Ślązku jest 18 szkół, w których jeden nauczyciel uczy przeszło 200 dzieci, a 109 szkół jest w ogóle takich, w których na jednego nauczyciela przypada przeszło 80 dzieci szkolnych.

Kto jako tako zna zadanie nauczyciela elementarnego, ten przyznać musi, że dwie trzecie lub połowa tych dzieci musi wyjść ze szkoły bez wszelkiego rozwoju umysłowych zdolności, bez podniesienia i uszlachetnienia serca.

2) Cóż dopiero powiedzieć o szkole w warunkach takich, w jakich istniała i istnieje na Górnym Ślązku pod rządami pp. Falka i Puttkamera?

Dwieście dzieci górnośląskich, nie umiejących po niemiecku niemal ani słowa, ma uczyć jeden nauczyciel podług metody słów normalnych wyłącznie w języku niemieckim! Choćby aniół z nieba zstąpił i wyrazom niemieckim niebiańskiego dodawał dźwięku, nie zdołałby zaiste dokazać tego trudnego dzieła i spełnić tego zadania, które polecono wykonać nauczycielowi t. z. utrakwistycznej szkoły na Górnym Ślązku!

Niestety i na przyszłość nie możemy się spodziewać ulgi i zwolnienia pęt germanizacji Górnego Ślązka. W motywach rządowych powiedziano:

„W sprawozdaniu landrata Bittera zauważono, jak najsluszniej, że zadanie szkoły jak dawniej tak i teraz niezmiennie zmierzać powinno do podniesienia znajomości języka niemieckiego, aby go zrobić wspólnym dobrem wszystkich...“ A dalej: „Mówimy tu o popieraniu znajomości języka niemieckiego, w którym na wielu miejscach znaczne już zrobiono postępy...“

Dowiadujemy się z tych ustępów, że zadaniem szkoły nie jest rozwój duchowy dziecka, nie podniesienie moralne i uszlachetnienie jego serca, nie zaopatrzenie go w odpowiedni zasób najpotrzebniejszych wiadomości na drogę żywota, ale powierzchowne i mechaniczne zupełnie zaznajomienie go z językiem niemieckim, którego znajomość nawet w takich motywach rządowych figuruje jako alfa i omega posłannictwa i zadania szkoły!

Nie, w ten sposób nie osiągnie rząd swego celu, nie przyczyni się podniesieniem oświaty do usunięcia biedy na Górnym Ślązku, gdyż choćby nawet liczbę szkół w 6 powiatach nędzą dotkniętych dostatecznie powiększył, szkoły z taką tendencją do podniesienia oświaty się nie przyczynia, lecz raczej nad dalszym tlenieniem działów górnośląskiej pracować będą!

Dwa artykuły pisał Jerzabek

w praskiej „Politik“

Praga czeska, 2 stycznia.

(XX). Autorem 2 artykułów Polityki, które narobiły tyle wrzawy, jest dr. Franc. Jerzabek, jak tutaj powszechnie wiadomo. Ze autorem nie jest dr. Rieger, o tem każdy uważny czytelnik mógł się przekonać z ustępu, w którym mowa o powagach klubowych (Clubautoritäten), boć rozumiemy się, że p. Rieger będąc taką powagą klubową, nie używałby sam takiego wyrażenia. Tylko więc sądzące wszystko powierzchownie dzienniki wiedeńskie mogły artykuły te przypisać p. Riegrowi. Teraz znowu zapewniamy, że artykuły te napisane pod inspiracją Riegrową, że bez przyzwolenia jego nie byłoby się ukazały w Polityce itd. Otóż właśnie zostały napisane bez inspiracji i bez wiedzy dr. Riegrowa i nikt go się też nie pytał, czy wolno je umieszczyć, czy nie. Dr. Jerzabek jest posłem, któremu mieć wolno swoje własne zdanie, jak każdemu innemu posłowi, redakcyja zaś zastrzegła się, ogłaszając te dwa artykuły z przypiskiem (von einem Abgeordneten), co znaczy tyle, że nie przyjmuje na siebie zupełnej za te wywody odpowiedzialności. Podnosząc to, bynajmniej nie zamierzamy ich potępić. Owszem, cel ich był wyborny, bo autorowi chodziło o to, aby powstrzymać agitację żywiłłów ruchliwych, które posłów czeskich oskarżają, że wciąż wracają z Wiednia z próżnymi rękoma. W tym celu autor pragnął wykazać, że polskie posłów czeskich w Wiedniu bardzo trudne, że oni nie sami tworzą większość parlamentarną, że rząd musi mieć wzgląd na opór Niemców itd. Być może, iż stosunki autonomistycznej prawicy przedstawili troszeczkę zbyt pesymistycznie, w każdym razie główny cel był chwalebny, a w takich razach nie warto przywiązywać zbyt wielkiej wagi do pojedynczych zdań, pomiędzy którymi znajdują się i takie, na którebyśmy się nie zupełnie zgadzali. Tak np. autor twierdzi, że Polacy w Austrii posiadają dla tego tak wielki wpływ i znaczenie, ponieważ stosunki pomiędzy Austrią i Rosją są bardzo naprężone. Kto nie zna bliżej autora, mógłby z tego wyrażenia wyciągnąć wniosek, że on ubolewa nad tym wpływem Polaków i że, ponieważ Czesi posiadają pewne sympatyje dla Rosji, oskarża pierwszych o przygotowywanie wojny pomiędzy Austrią a Rosją. Ale tak nie jest. P. Jerzabek przewiduje tylko wojnę taką, sądzi, że dzisiejszy system rządu został dla tego tylko wprowadzony, aby wojnę taką przygotować; w podróży cesarza do Galicji widzi zapowiedź wykonania rozległych planów dynastycznych itd. — co wszystko z naszego stanowiska wydawałoby się może optymizmem, nie partym politycznym faktami, — ale p. Jerzabek czyniąc takie przypuszczenia (rozumie się pownie, nie zaś w wspomnianym artykule), wcale nie staje po stronie Rosji, owszem sądzi, że zjednoczenie narodu polskiego byłoby równaj korzystniejszą i zabezpieczającą przyszłość narodu czeskiego. W roku 1871 dr. Jerzabek odbył podróż do Moskwy, Petersburga, Waryżu

O stósunkach rosyjskich napisał w tej podróży Pamiętnik, który jednak tutaj wydawał się tak pesymistycznym, że go nie ogłoszono. Jako najznakomitszy poeta dramatyczny czeski, jako człowiek gruntownie obeznany z piśmiennictwem zachodniem, na podróży do Włoch obznajomiony dokładnie ze sztuką i opierający się na cwiacie zachodniej, p. Jerzabek wyrażnie od innych czuje ogromny przedział, który dzieli oświatę, a zatem charakter narodowy Rosyan od charakteru Słowian zachodnich, mianowicie Polaków i Czechów i bardzo dobrze pojmując, że takich zasadniczych różnic, będących wyrobem 1000-letniej odmiennie pracy dziejowej, nie można zrównać frazesami o pokrewieństwie szczepowem. Z licznych i długich rozmów z p. Jerzabkiem mógłbym w tej mierze przytoczyć bardzo wiele. Ale i to wystarcza, aby wykazać, jak łatwo z oderwanych zdań można osądzić autora zupełnie fałszywie, jeżeli się nie zna dokładnie stanowiska jego. Powtarzam, głównym i jedynym celem autora było uśmierzyć agitacyę, poczęści młodoczeską, wymierzoną przeciwko klubowi czeskiemu, a posługującą się nieużytecznością dorywczych prac parlamentarnych. Zdaje mi się jednak, że dzienniki urzędowe popelnily znów wielką niegrzabność, wystawiając te dwa artykuły jako dowód, że Czesi nadal żrą się wszelkich żądań. Rząd w ten sposób utrudnia sobie niepotrzebnie zadanie. Gdy bowiem z uznania godną sprawiedliwością uczyni coś dla Czechów, wtedy centraliści znówu powtarzać będą, że Czesi już nie domagali się niczego, że zupełnie stracili otuchę itd. i że rząd znówu niepotrzebnie ośmielił ich.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 1 stycznia.

(Nowy Rok. — Spis ludności.)

(—) Nie huczno i bunciecznie jak ongi za dobrych czasów, ale poważnie i ze spokojem, jak przystało sammackiej działawie, której macierz od wieku do lepszej wzdycha doli — obchodziliśmy dziś urodziny Nowego Roku. Co nam to nowonarodzone dziecię przyniesie — trudno przepowiedzieć, ale miejmy nadzieję, że jeżeli nam lepszych nie zgotuje czasów, to nie będą one przynajmniej gorsze. Wszakże życzenie to dotyczy się może tylko tej cząstki naszej rozległej ojczyzny, którą Galicyą nazywają. Dla naszych braci Wielkopolan i dla braci żyjących pod berłem moskiewskim, życzenie takie nie byłoby wystarczające, bo czy nie byłoby to ironią życzyć, aby nie było gorzej tam, gdzie już dziś gorzej żadną miarą być nie może? Tam, gdzie wiara ojców w uoisku, gdzie język ojczysty w poniewierce a obyczaj narodu — w ciągłym niebezpieczeństwie zupełnej zagłady — tam zaiste nie można życzyć, aby nie było gorzej! Tam z nowym rokiem konieczniej lepiej być musi.

Z nowym rokiem rozpoczął się u nas spis ludności, która to okoliczność wrogim naszej narodowości żywiołom dała powód do agitacji między mniej wykształconą ludnością — dla wyzyskania jej dla swoich nieenych celów. Partya Russkich mianowicie wysłała w tym celu na prowincyę członków swoich, którzy mają zadanie pouczenia ludności, iż jest czysto ruską czyli moskiewską i że taka taka powinna się wnosiwać — do rubryki „narodowości” czyli „język towarzyski”. Panowie ci uwijają się między ludem, prawie niesłychane rzeczy — o podatkach wielkich, które na każdego Niuruskiego nałożone być mają — to o bliskiej wojnie Austrii wspólnie z Lachami — z carem ruskim i t. p. — a to wszystko tylko w tym celu aby nawet takich ludzi, którzy aczkolwiek greckiego obrządku i Rusini, jednakowoż nigdy prawie nie mówią po rusku, zniewolić do zeznania, iż ich językiem potoczny jest język ruski. Oczywiście idzie tym panom o to, żeby wykazać, że

Galicya to kraj ruski — i że w nim należy się im przewodnictwo. Agitacye te jednak nie udadzą się wcale — bo nasz Rusin zazwyczaj jest uczciwy, aby chciał pójść za radą tych panów — i został Ruskim — dla tego też rezultat spisu nie wykaże, spodziewać się należy, dużo Ruskich w Galicyi — a w następstwie i pretensye tych panów do przewodzenia w Galicyi — tak długo przynajmniej, dopóki nie będziemy tu mieli rządów moskiewskich — okaza się przedwczesnymi.

Rzym, 31 grudnia.

(O mowie Ojca św. — Święta Bożego Narodzenia w Rzymie. — Ks. Kardynał-Prymas. — Złobki. — Biesiada niewinnych. — Wiadomości polityczne. — Nowy minister oświecenia. — Mniemania misya p. Eringtona i artykuły Aurorey o Irlandyi).

(+) Mowę Ojca św. do Kardynałów, gdy mu składali życzenia wesołych świąt, podaliście zapewne z Osservatore. Mimo głębokiego smutku, który ją cechuje, smutku ze wznagających się wszędzie zamachów na wiarę i samodzielność Kościoła, była ona silną i spokojną. Wśród burzy namietności, spryskiwanych na zgubę Piotrowej łodzi, wśród ogromnych fałszywych i naturalizmu, Leon XIII. dzierży spokojnie ster powierzonej sobie nawi i zgromadzonemu purpuratowi oświadcza, że „pomimo niezmiernych trudności, otaczających Gozewszad, On nie przestanie spełniać apostolskiego swego posłannictwa.”

Wspaniałe słowa, które zwłaszcza u nas, gdzie rok stary tak smutnie się kończy a nowy dotąd żadnym promykiem nie zapowiada lepszej przyszłości, silnym być powinny bodźcem do pełnienia obowiązków a zarazem pociechą, że ciernista droga, po której kroczymy wszyscy, zawiedzie nas do celu, do zwycięstwa prawdy i słuszości.

Święta Bożego Narodzenia są bardzo popularne w Rzymie. W wigilię miasto niesłychanie ożywione: mężczyźni spieszą z życzeniami, panie uwijają się po sklepach i targach. Wieczorem rodzina zasiada do stół w wieczery, po której rozdzielają się upominki a choć te nie nasza wigilia z opłatkiem i drzewkiem, podobna jednak do niej serdeczną wesołością i spotęgowaną ciepłotą uczuć.

Nasz Kardynał-Prymas, gdy przyszedł do Rzymu, pierwszą wigilię raczył przepędzić w polskim kolegium, w następnych latach nie opuszczając już Watykanu dla wiadomych przyczyn, pozabwił zakład tego wielkiego szczęcia. Pasterkę miał w tym roku o północy, a zaraz po niej dwie msze następne. Polacy wszyscy wielką liczbą cudzoziemców składali mu życzenia już to we wigilię, już to w pierwsze święto. Przełożonych i młodzień polskiego kolegium przyjął dostojny książę Kościoła ze zwykłą ojcowską dobrocią.

Świątynie Pańskie przez święta zgromadziły niezliczone tłumy. W Santa Maria Maggiore po raz pierwszy po roku 1870 odbyła się znówu o święcie pasterki a wystawiono uroczyste deszczulki prawdziwego złobka, w którym niegdyś przed dziewiętnastu wiekami Dzieciątko Boże przyjmowało dary ubogich pastuszków i hołdy możnych królów. Po innych kościołach i w niektórych domach prywatnych sztucznie ustawiają złobki, które niekiedy mają wielką wartość artystyczną. Pierwsze miejsce zajmują Araceli, kościół naszego Kardynała-Prymasa, gdzie cudami słynące Bambino, bogato wystrojone, spoczywa w uroczystej stajenke. Małe dziewczynki co chwile wchodzi na ambonkę i nawia do ludu trótkie do ich wieku zastosowane panegiryki.

Nie godzi się pominąć milczeniem uczy dziecięcej, którą w dzień Młodzianków (tutaj ich zowią innocent), urządzili panie rzymskie. Około 100 dziewczynek biednych, z których najmłodsze miały trzy lata, najstarsze dziesięć, zasiadło w hospycjum słynnej Trinità dei Pellegrini po obu stronach długiego stołu, a panienki z najwyższych rodów i najbogatszych rodzin, przepasane białymi fartuskami, obsługiwały im z niewypowiedzianym wdziękiem. Ta jedyna w swoim

rodzaju biesiada niewinnych, ożywiona naiwną wesołością, przepłataną mowkami i wierszykami, odsłoniła zdumionym cudzoziemcom wszystkie tajniki starożytności i tkliwej dobroczynności, nie żarząc jej jeszcze chłodnym powiewem piemonckiego racjonalizmu.

Deputowani i senatorowie rozjechali się na wakacje, które potrwały do 15 przyszłego miesiąca, to jest do powrotu króla i królówej ze Sycylii, dokąd wyruszą się 2 stycznia. Sale w Monto Citorio i Palazzo Madama pozostają puste i głuche przez parę tygodni ku wielkiej rozpaczy korespondentów, mających przykre zadanie przysłuchiwać się temu, co się tam mówi a śledzenia za intrygam, które co miesiąc wywołują jaką burzę. Wtedy nawet ze Sycylii i Sardynii zbiegają się posłowie, sala przepełniona odbierającą tuzinem mów napuszonych i komiczno-namiętnych, minister, który upada, szczęśliwy rywal tekę mu wydziera, dwie trzecie opadów ojczyzny znówu się rozjeżdża, aby gdzieś na prowincyę ciągnąć dalej słodkie far niente a garstka pozostałych, wśród ponurej apaty, głośno ziewając, niedbale załatwia sprawy najważniejsze, ale nie przedstawiające pola dla ambicyi osobistej.

Taką ofiarą padł przed świętami minister oświecenia de Sanctis. Dla czego upadł? Upadł, bo p. Guido Baccelli, prof. medycyny chciał zająć jego miejsce. Nikt nie przypuszcza, że będzie lepszym od poprzednika, a wielu utrzymuje, że będzie gorszym. Takie jednak drobne względy nigdy się tutaj nie biorą w rachubę, gdy prezes ministerstwa zmuszony zaspokoić teką ambicję zachcianki wpływowego deputowanego. Baccelli, który, jak tyłu innych odstępców, zawdzięcza swoją fortunę Piusowi IX, zrazu się wzbrańiał z przyjęciem teki, nie chcąc poświęcić bogatej praktyki. Jest on jednym z największych lekarzy, a do tego było rzeczą niesłychaną, żeby minister oświecenia wyżył chorych. Po długich układach zgodził się nareszcie zostać ekscelencyą, otrzymawszy zapewne przyrzeczenie nadzwyczajnego dodatku do pensyi za przewidziany ubytek w dochodach. Ci, co dobrze znają nowego pana ministra, zaręczają jednak, że mimo dodatku do pensyi, będzie po cichu leczył, jak przedtem, rozumie się bogatych pacyentów.

Któż przypuszczał, że spokojne, z głęboką znajomością sprawy napisane artykuły o Irlandyi w Aurore dadzą powód do kwestyi dyplomatycznej? Lord Granville przeczytawszy je przysłał do Rzymu pana Eringtona, deputowanego, aby przedstawił Ojcu św., jak boleśnie rząd angielski dotknięty został jego sympatjami dla rewolucyi społecznej! Cała ta wiadomość wraz z licznymi szczegółami, które tu pomijam, jest nieocenym wymysłem ministerialnego Diritto, wymysł ten mniej do darowania, że przy swoim ocieraniu się o koła polityczne mógł przeciw wiedzieć, że najmlodszy Anglikom godzi się przypisywać tak śmieszna drzawość na artykuły dziennikarskie. Nie było w nich zresztą nic takiego, co mogło być nieprzejmniem dla rządu, lub narodu angielskiego. W kilkakrotnych rozmowach z Biskupami irlandzkimi Ojciec św. jasno określił stanowisko Watykanu do ruchów politycznych, lub społecznych, dopóki posługują się środkami legalnymi i do godziwych zmierzają celów, Watykan je pochwała, gdy zaś chwytają się zbrodni dla dopięcia swoich widoków, potępia je stanowczo. Co zaś do pana Eringtona, mogę dodać, że bawi w Rzymie dla własnych interesów, że należąc do opozycyi parlamentarnej nie może od abanego gabinetu otrzymać żadnej misyi — a nareszcie sam w liście do Diritto zaprzeczył całej na karb jego wymysłonej historyi.

NIEMCY.

* Berlin, 3 stycznia. W sprawie składania przysięgi. Pastor Boit z Rühstadeit, który składając w Wittenberdze przed sędzią żydem przy-

sięga do formuły przepisanej przez prawo duch Jesum Christum zur Seligkeit, wskutek tego zawieszony do złożenia jeszcze raz przysięgi, odmówił temu żądaniu, za co skazany został przez sąd ławniczy na 30 marek grzywny lub trzy dni więzienia — zaniósł przeciw temu wyrokowi apelacyę do sądu ziemiańskiego w Nowym Rupinie. Donosiliśmy już, że sąd ziemiański zniósł tę karę; dziś podajemy wywody, na których sąd, wydając ten wyrok, się oparł. W apelacyi pastora Boita i prokuratora — tak brzmiał pomiędzy innymi wyrok, trzeba rozstrząsnąć dwie kwestye: 1) czy, nie przekraczając obowiązujących ustaw, wolno do ustanowionej formuły dodać wyjątkową formułę przysięgi, 2) czy w razie takiego doposaż przysięga ma prawne znaczenie. W myśl § 62 ordynacyi karnej koniec formuły prawnie przepisanej był: So wahr mir Gott helfe i tym sposobem, niemo przysługujący dawniej ewangelikom na § 334 ordynacyi kryminalnej i rozporządzenia z 10. lutego z 8 sierpnia 1835 r. (Zbiór praw str. 182) datak: durch Jesum Christum zur Seligkeit, und sei heiliges Evangelium. Wedle ustawy nikt nie składaniu przysięgi nie jest zobowiązany używać formuły z dodatkami wyznaniowym. Czy jednak składający przysięgę może dodać dawniejszą formułę wyznaniową do formuły przepisanej przez prawo? pod względem formalnym dodatek ten jest prawnie dozwolony. Jeżeli jednak dodatek sprzeciwiałby się głównej treści przysięgi gdyby negował afirmacyę znajdującą się w przysiędze i przez to zniósłby religijne i prawne znaczenie przysięgi, lub ją zasadniczo zmienił, — wtenczas przysięga taka nie byłaby dozwolona. Inny dodatek w formułę przysięgi jest dozwolony. W obecnym wypadku świadek Boit złożył przysięgę formuły przepisanej przez prawo, gdyż nie opuścił, lecz dodał tylko na końcu po wyrażeniu: helfe wyrazi; durch Jesum Christum zur ewigen Seligkeit. Dodatek ten nie osłabia znaczenia przysięgi, ani jej zasadniczo nie zmienia; albowiem przysięga w znaczeniu. Świadek powtarzając dosłownie formułę przez prawo przepisaną, uczynił już coś w myśl ustaw swemu obowiązkowi, dodanie zaś formuły wyznaniowej nie znosi tego faktu, ani go nie może osłabić. Jakkolwiek § 62 ordynacyi karnej powiada, iż przysięga kończy się słowy: So wahr mir Gott helfe, to znaczy tylko, iż każdy świadek powinien te słowa wygłosić, — nie oznacza zaś — że dodatek następujący po tych słowach całej przysięgi znosi. Wprawdzie § 63 tejże ordynacyi przepisuje, iż składający przysięgę winien albo powtórzyć za sędzią formułę przysięgi, lub też ją odczytać przepis ten nie oznacza jednak, że nie jest wolno przysięgającemu dodawać formuły wyznaniowej, ponieważ jej sędzia nie wymawia, — lub, że przez dodatek do przysięgi w myśl praw prawa jest nie ważna. Przysięga złożona przez świadka Boita jest w myśl prawa ważna, przeto nie można świadkowi zarzucić, iż się wzbrańiał złożyć przysięgę. Skazanie świadka Boita jest też nie ważne i nie prawne. Na żądanie pastora Boita, aby w przyszłości wolno mu było w obec sądu składać przysięgę z dodatkami wyznaniowym, nie może się formalnie sąd zgodzić, ponieważ sąd bada tylko po szczególne zażalenia, nie może zaś wydawać ogólnych przepisów. — Tak brzmi wyrok sądu ziemiańskiego w Nowym Rupinie. Decyzya ta o tyle wielką ma doniosłość, iż wedle niej wolno tak katolikom, jak protestantom po odmówieniu obecnie obowiązującej formuły przysięgi dołączyć dodatek wyznaniowy, który dawniej był dozwolony. Być może, że inne sądy nie będą chciały zgodzić się na ten dodatek: w każdym jednak razie katolicy powinni korzystać z tej decyzyi sądu w Nowym Rupinie i odnieść się do wyższej instancyi, gdyby im nie dozwolono składać przysięgi stósownie do ich wyznania.

WINA OJCA

PROZ.

Ludwikę Géraid.

Stara oberża.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 2.)

II.

Nie spieszno było szukać spoczynku rozgorączkowanemu podróżnemu, który tyle wzdychał współczucia w sercu pocziwój gospodyni. Siedział on jeszcze na krawędzi łóżka tak samo, jak go była zostawiła młoda kobieta. Ze spuszczoną głową, ze wzrokiem utkwionym na kamienne tafle podłogi, zdawał się pogrążonym w głębokiej zadumie. Na twarz jego padało migające światło dopalającej się świecy, którą wiatr na wszystkie strony poruszał. Twarz ta, chociaż ponura, niespokojna i blade, nie była zwyczajną, rozum w niej przebiegał. Cera ciemna a gorąca, wargi czerwone, oczy czarne i ogniste, włosy gęste i spadające w kędziarach na niskie a szerokie czoło; wszystko w podróżnym wskazywało południowca. Średniego wzrostu, wydawał się on więcej muskularnym, niż silnym; ręka jego była mała, noga wąska źle ukrywała piękne wgięcie w pospolitem obuwiu z grubej skóry zbyt wielkiem na jej objętość. Wąwny badacz nie dostrzegłby na białych jego rękach śladu ciężkiej pracy, ruchy jego nie okazywały tej pewności w sile, tej dzielnej sprężystości, którą fizyczna praca nadaje.

Drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się skrzypiąc staroświeckimi zawiasami; podróżny zadrżał, jednym skokiem wyprostował się, śledząc okiem, nadstawiając ucha; lecz spostrzegłszy Arleziankę na progu, przybrał znówu dawną postawę i układ swój zaniedbany.

Młoda kobieta rzuciła na niego nieokreślone spojrzenie i nie mówiąc, postawiła na stariej komodzie talerz i chleb, który przyniosła, posłała potem do sąsiedniego pokoju po butelkę wina i małą lampkę, której dymiące światło złączone ze słabym promykiem świecy, rozproszyło cokolwiek ciemność pokoju.

Rzemieślnik nie poruszył się wcale. Oktawia poszła ku drzwiom, zasunęła je wewnątrz, i zbliżyła się potem do niego:

— Oto kolacya dla pana, rzekła.
Podniósł głowę i z chwilową niecierpliwością
— Nie jestem głodny! wymówił sucho.
Arlezianka stanęła naprzeciw niego
— Panie Andrzeju, zawołała ostro, jeżeli tak dalej postępować będziesz, jak dziś od rana, opuszczę cię jutro... na niebezpieczeństwo i pewną zgubę!

Zadrżał, czoło się zmarszczyło.

— To dopiero początek, szepnął, tak cicho, że ona nie dosłyszała słów jego; wczoraj współniczką... wkrótce donosielićka...

Głębokie westchnienie wyrwało się z jego ust; znużony opuścił miejsce i poszedł w stronę pokoju, gdzie na złódkim marmurze starożytniej komody nędzna stała kolacya.

Na dworze wiatr szalał gwałtownie; jego przeciągłe wycie rozlegało się żalobnym echem, a fale jego uderzające nagle w ciemne zakręty, zawodziły wzdłuż murów żalobnymi skargi, lub wściekle po dachach się rozbiegały. Zardzewiała chorągiewka skrzypiała na szczytce żelaznego komina: a zgrzyt ten podobny do jedno-stajnego krzyku ptaka nocnego, łączył się z jękiem wiatru.

Nie pewną ręką rzemieślnik nałatł sobie szklankę wina, którą od razu wychylił.

— Co za okropna noc! wymówił po chwili.

Arlezianka opierała się o róg komody; światło padało na twarz jej regularną o śmiałych zarysach; coś pewnego i stanowczego zastąpiło w niej wyraz wesoły i bez troski, który umiała sobie w obec gospodarzy, nadać. W jej czarnem oku na w pół przez powiekę przysłoniionem, błyszczał tłumiony płomień, którego gorączkowy blask był niepokojącym. Pod chusteczką białą, cokolwiek otwartą na szyi, znać było drganie nieregularne, przyspieszone biciem serca. Białe jej zęby zabłysły w drwiącym uśmiechu, na uwagę towarzysza.

— A co nam to szkodzi! rzekła. Im ciszej okropniejszy i ciemniejszy noc, tym lepiej dla tych, co kryją się i uciekają.

Rzemieślnik spojrzał na nią.

— Jesteś odważną, Genowefo...

— A tyś słaby i bez serca! dokończyła z tym samym uśmiechem.

— Słaby!... o tak, o jakże szalenie nim byłem, i podłym i nikczemnym! zawołał z uniesieniem. I to wszystko, dla ciebie i przez ciebie... Tyś była moim złym duchem.

Wyprostowała się z dumą i oburzeniem:

— Krzycz głośnie! rzekła zmienionym głosem, krzycz głośnie! ażeby ci, co tam są — (tu palcem wskazała na niższe piętro), ażeby ci słysząc twe wyznanie, bez trudu schwytać mogli tego, za którym gonią, jak charty za zającem.

Podróżny rozciągnął ręce, twarz jego była trupięj bladej.

— O tak! jesteś nikczemnym! rzekła z pogardą.

Piękną była w tej chwili; piękną jakąś szatańską i złowrogą pięknoscią. Od ciemnych fałd jej szafirowej merynosowej sukni, od jej czarnego aksamitnego stanika

odbijała w całym blasku czystości typu prowensańskiego, który przy zachwycającej regularności rysów posagową harmonią form posiada. W oczach jej migaly błyskawice, nie okiełznana energia malowała się w twarzy, gdy z majestatem królówej, zdawała się przynęcać pogardą swoją drżącego przed nią mężczyznę.

— Genowefo! zawołał bezprzytomnie, miej litość nademną!... Byłem uczciwym człowiekiem... śmiało, z pogodnym czołem patrzałem w życie... Nie mogę znieść tego ciężaru, tych strachów, tej trwogi!... Boję się... drżę przed wszystkimi i przed sobą samym!

Zimny pot spływał mu po skroniach, z trudnością oddychał: Arlezianka zbliżyła się do niego.

— Postępowałeś jak dziecko dziś wieczorem, rzekła łagodnie; gdybym nie była cię ochroniła od badań gospodarzy, gdybym nie była wymyśliła tej bajki o gorączce i chorobie, czy myślisz, że przebranie twoje byłoby ci zastanowiło? Przybierając: bluzę robotnika, powinienś był przybrać jego mowę i ruchy. Nieustające niebezpieczeństwo cię otacza... spokój twój zagrożony... a zdradzasz się pomimo to co chwila. Gdybym na każdym kroku nie poprawiała twoich nieostrości, byłbyś już dawno schwytanym... a wiesz co cię czeka!...

— Nie opuścisz mnie! — zawołał podróżny, chwytając kobietę za ręce.

— Nie... jeżeli sumiennie dochowasz warunków układu, tak jak ja ich dochowuję. Powiedziałam ci to już panie Andrzeju, pójde z tobą na wygnanie, czuwać będę nad twym spokojem, pracować będę nad powiększeniem majątku twego... a nie w zamian nie chcę, tylko żebyś mi dał swoje nazwisko... nazwisko wygnańca, może nawet...

— O nie koniec! — rzekł wzdrigając się, obiecałem, dotrzymam.

— Dobrze! — rzekła spokojnie Genowefa; — pod tym warunkiem pragnę cię wyratować i wyratuję cię. W łączących nas dziś okolicznościach cięsz się cię powinna myśl, że pomimo wszystkiego cokolwiek zasła, ja pójde z tobą. Chociaż toby się dziwnem wydawać mogło, kocham cię tak, że los mój z twoim jestem gotowa połączyć; ale winienś mi pan ślepe posłuszeństwo.

Spojrzał na nią namiętnie.

— Rozkazuje! — szepnął.

— Dziś rano, — rzekła dalej zniżając głos, — w sali małego dworca, w którym czekaliśmy na przejeście pociągu, kiedyś się przed dworcem z małutką przechadzała, podstuchiłam rozmowę o... o zajmującej nas sprawie. Rysopis już dane: mężczyzna 35 letni, brunet, niezwykłej powierzchności, szczupły — słowem, twój portret, — dziewczynka dwuletnia i elegancko ubrana piastunka. Sądzę, że poszukiwane osoby udają się ku Marsylii.

Podróżny pobałł na nowo.

— Zginiełmy! — jęknął z cicha.

— Wiedzą, że podróżujemy z dzieckiem; obecność jego więc jest nowem niebezpieczeństwem dla ciebie. Trzeba się przedko zdecydować.

— Co chcesz powiedzieć? — zapytał z nieokreślona trwogą ten, którego młoda kobieta „panem Andrzejem” zwała.

— Chcę powiedzieć, że musimy koniecznie rozłączyć się z małą.

— Rozłączyć się z nią! — powtórzył zmienionym głosem. — Rozłączyć się z córką moją! nie, przenigdy.

— Wybieraj! — rzekła zimno Arlezianka, — zostawić ją na pewien czas zdala od siebie — nie obawiaj się, ja los jej zapewnię — albo stracić ją na zawsze skoro się wzniesie między światem a tobą, między tobą a nią, ten mur ciemny, który ciebie uczyni umarłym za życia.

— Wolę i na to się narazić! — rzekł przechadzając się gorączkowo po pokoju; — na wszystko się zgódzę, ale nie na opuszczenie dziecka mego.

Młoda kobieta postąpiła ku niemu.

— Ale bądźże ostrożnym! — rzekła głuchym głosem; — jeśli usłyszysz odgłos twoich kroków... jeśli się o ciebie spytają... Prawdziwie, panie Andrzeju, byłam szalona, gdy los swój związałam z losem człowieka tak nieostrożnego i skrupulatnego jak pan!

On stanął i kryjąc twarz w dłoniach:

— O, co za męka! — wyszeptał.

Ona spojrzała na niego na wpół litośnie na wpół drwiąco.

— Zostawiam cię, panie Andrzeju; nie chce bywa dobrą doradczynią, a skoro mnie słuchać nie chcesz...

— Gdzie moja córka? — spytał nagle, jakby pod wpływem jakiejś nowej myśli.

— Tam, — rzekła Arlezianka, wskazując na sąsiedni pokój.

Otworzył drzwi i na palcach zbliżył się do łóżka. Dziecina spała, opierając twarzyczkę na ramieniu; włoski jej spadały w nieładzie na czoło i na koldę w szerokie kwiaty; jedna rączka leżała wyciągnięta wzdłuż łóżka; ojciec jej ukląkł i długo drobną rączkę całował.

— Tyś mi powiedziała: Będę dla niej matką...

Genowefo, czyż matka byłaby zdolna takie dawać mi rady?...

Zadrżał, a obejmując pełnem miłości wzrokiem

drobną uspiąną postać, mówił dalej:

— Niewinność jej mówi przeciwko mnie i obwinia mnie, wzrok jej co chwila zdaje się w mój duszy zapinać jakby w niej prawdy szukał... a jednak widok tej niewinności ucisza wyrzuty sumienia, serce moje łagodnieje pod tém wejrzeniem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zdaje się jednak, że sądy w tej sprawie nie będą się opierały, (jak to uczynił sąd w Wittenberdze) aby świadków składać przysięgę bez dodatku wyznaniowego, najnowszym bowiem Reichsanzeiger ogłasza rozporządzenie rządu sprawiedliwości z dnia 18 grudnia r. z., w którym znajduje się nakaz, aby sądy świadkom nie przeszkadzały do przysięgi obecnie przepisanej dołączać dodatków konfesyjnych. P. Friedberg powołuje się zupełnie na te same zasady, na jakie sąd ziemski w Nowym Rudnie powołał się w wyroku, w którym zwinął pastora Boita do kary.

Awantura w Berlinie. Nie trzeba wilkawaływać z lasu, mówi polskie przysłowie; tymczasem Boersen Courier nie dawno zamieścił wiadomość, iż w ostatni dzień roku przeciwnicy żydów zamyślają w Berlinie czynnie okazać swą antysemitkę nienawiść. — Kto zna zwyczaje niemieckie, ten się nie zdziwi, że w tak ogromnym Berlinie tłumy ludu zalegały w noc św. Krzyszta, kawiarnie, restauracje, spodziewając się, że przyjdzie do jakiejś awantury z żydami. Oczekiwania te złożyły się w rzeczy samej. W kawiarni Banera (pod lipami) i w kawiarni narodowej skandal rozwinął się na wielką skalę. Do kawiarni Bauera taki był o godzinie 2 w nocy napływ gości zamaskowanych, iż gośpodarz kazał zamknąć wchód. Sale w rzeczy samej były przepelnione, krzesła zajęte, setki osób musiały stać. Na ulicy tłumy, którym wzbroniono wstępu, zaczęły krzyczeć i hałasować. Boersen Courier twierdzi, że głównie studenci uniwersytetu dokazywali na ulicy, wygłaszając ogniste mowy przeciw żydom. Na barkach podniesiono jakiegoś studenta, który przemówił przeciw żydom, wzmógł okrzyk na cześć Henriciego, Stoeckera i Treitschkiego. Ktoś z ulicy rzucił kamieniem do kawiarni i roztrząsał wspaniale zwierciadło. Boersen Courier pisze, że kamień zranił jakąś osobę, znajdującą się na sali, lecz zdaje się, że wiadomość ta nie zgadza się z prawdą. W kawiarni podobno szturchano się i popychano — poprzewracano stoły i krzesła. — W National Café awantura groźniejsza jeszcze przybrała rozmiary. Z tysiąca piersi zabrzmiał okrzyk: Juden raus! — okrzykowi temu zawtórowały tłumy z wielkim entuzjazmem. Kto tylko miał niebezpieczeństwo odznaczać się typem, świadczącym o pochodzeniu z Palestyny, wylatywał za drzwi: cisnącym się żydom do sali zastępowano drogę i wrzucano za drzwi. Polityka na czele z dyrektorem policji Madaiem dopiero po kilku godzinach zdołała rozprężyć rozochoczone tłumy.

FRANCYA.

* Paryż, 2 stycznia. Wczorajsze przyjęcie noworoczne w Rysée odbyło się bez żadnego znaczącego wypadku. Ciało dyplomatyczne zgromadziło się w komplecie, a msgr. Czacki, jako dziekan ciała tego, wypowiedział serdeczne, lecz pod względem politycznym bezbarwne życzenia, na które prezydent Rzeczypospolitej Grévy odpowiedział temi słowy:

„Mości Panowie dyplomaci! Głęboko jestem wzruszony wyrazami, jakie w imieniu wszystkich J. Eminencyj książę Pradł wypowiedział. Dziękuję Wam za życzenia, jakie okazaliście dla dobra Francji i dla prezydenta Rzeczypospolitej.

Następnie rozmawiał p. Grévy krótko z każdym z dyptomatów.

Urządowi czynili także tylko zadosyć formalności. Zapisac jednak wypadła przyjęcie u ministra spraw wewnętrznych. Prefekt policji wystosował, jak do Koeln. Ztg. donoszą, następującą przemowę do ministra: „Jestem przekonany, że przemówię w myśl wszystkich moich współpracowników, składając zapewnienie, że wszyscy są Rzeczypospolitej oddani. Pozwól mi, panie ministrze, dodać, że, widząc ciebie na czele ministerstwa, czujemy się wszyscy wzmacnieni na siłę. Liczymy na to, że nam dopomożesz do odparcia niezastępowalnego zaczepku.“ Minister spraw wewnętrznych dziękował za te słowa i oświadczył, że wszyscy urzędnicy prefektury policyjnej okazali się godnymi zaufania rządu, a mianowicie w pewnych okolicznościach. W końcu spełnił ministra, że w obec zaczepku mogą zupełnie na jego poparcie liczyć. Przyjmując dyrektora bezpieczeństwa państwowego, Capelasa, podniósł głównie w swej mowie tegoż nadzwyczajne zadanie, jakie mu mianowicie w roku ostatnim przypadło w udziale. Jego współudziałowi zawdzięcza rząd, że swemu zadaniu w czasach tak trudnych zupełnie odpowiedział.

— Pogrzeb Blanquiego odbędzie się w środę, komuniści przygotowują z tego powodu demonstrację na ogromną skalę. Lugdun, Bordeaux, Aix, Toulon, Poulouze wysyłają na pogrzeb deputacje. Do Garibaldiego wysłano telegraficzną depeszę, donoszącą mu o śmierci Blanquiego. Garibaldi wysłał na pogrzeb swego reprezentanta. Rząd zamierza stawiać téjże demonstracji przeszkodę, co łatwo może doprowadzić do konfliktu.

TELEGRAMY.

Gariboldi, 3 stycznia. Wedle sprawozdania lekarzy wydelegowanych celem skonstatowania stanu umysłowego zabójcy rosyjskiego pułkownika Komarowa, jest tenże cierpiącym na umysł. — Sultan przyjmował na audyencyi b. niemieckiego urzędnika Geschera, powołanego do tureckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

KRONIKA

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 4 stycznia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał nauczycielowi Schneiderowi w Rudach, pow. wyrzyskiego, powszechną odznakę honorową.

Dyrektor salin Besser w Wroclawiu otrzymał od króla tytuł radcy górnego.

* Teatr. Jestto mania naszych autorów i dramaturgów, że z pełną lubością obracają się o kole tematów od dawna już wyzyskanych, choć tyle innych zupełnie jeszcze nieskazitelnym napróżno wygląda opracowania. Takie trzymania się raz wytkniętych torów świadczy nie bardzo podobnie o twórczości naszych komedyopisarzy, zwłaszcza, że po większej części autor obrabiający rzecz nie zacierpił w fantazji własnego mózgu za nadto zwykłe zapożycza się u poprzedników, zadowalając się drobną zmianą kilku sylab i frazesów. Iluż to pisarzy obrabiało czasu swego Haiskę z Ostroga, Sanuela Zborowskiego, który jeszcze dzisiaj od czasu do czasu służyć musi za konia,

na którym harcają młode, niedonieszone talenta. Na polu komedii nowszej zaledwie kilka wylizczy się dało oryginalnych utworów, reszta to mniej lub więcej udane wariacje na jeden i ten sam temat. Sprawa lekkośmyślnego wywłaszczania się z ojcowizny naszych prozoków jest wielkiego znaczenia i szczęśliwym był też pomysł wprowadzenia jej na scenę. Pierwszym, który ją obłócił w szaty komedii był, jeśli się nie mylimy, autor Epidemii; po nim rzucił się na ten przedmiot cały szereg naśladowców, którzy jednak bynajmniej nie doróśli do oryginału i po większej części postacie z Epidemii skarykaturowali niełitościwie. Niedawno grano na naszej scenie Ojcowiznę, wczoraj przedstawiono Goldsaka: w obydwóch komediach poruszona jest kwestya sprzedawania polskiej ziemi w żydowskie ręce. O Ojcowiznę wypowiedzieliśmy już czasu swego nasze zdanie; co się tyczy Goldsaka, to i ten utwór jest kopią Epidemii, i to kopią bardzo lichą, choć autor chciał kopiować wiernie i wiele pożył z oryginału. Razić musi widza w Goldsaku (tak samo jak w Ojcowiznie i Kupnie i Sprzedaży) przedewszystkiem ta niesmaczna głupota i naiwność polskiego obywatela, który przebiegłemu żydowi daje się zarządzać jak baran z zawiązanymi oczyma. Tak nieudolnie zawiązana intryka toczy się przez pięć aktów bardzo leniwie, kulejąc i utykając co chwile. Szanowna para hrabostwa Ziemiński narysowana bardzo nieciekawie; on jest zlepiem najróżnorodniejszych, nie dających się wytłumaczyć niekonsekwencji — widz raz czuje do niego odrazę, drugi raz litość dla bezdennej jego głupoty i naiwności, — w samej pani przedstawia autor jakąś dziwnie niearystokratyczną lafiryndę. Stosunek jej do młodego Prawdźki, zwłaszcza ta oferta ręki córki, jeżeli przyszły zięć dla matki będzie względniejszy, jest obrzydliwie niemoralna, tém niemoralniejsza, że cała ta historia wprowadzona jest do komedii zupełnie niepotrzebnie i nie ma najmniejszego związku z akcją, przeszkadzała by nawet jej pomysłom rozwiązaniu, gdyby hrabiny autor w ostatniej odsłonie nie był usunął za granicę. Wprowadzenie na scenę takich „ananasów“, jak Zaneta, jest rzeczą bardzo wątpliwą wartości; jeżeli już koniecznie potrzeba jej było w komedii, czyż nie lepiej zrobiłby autor, gdyby ją był zostawił w półciemni po scenie. Najlepiej przedstawia się bankier Goldsak, ale też pono tutaj najwięcej i najgrzeczniej kopiowany bankier z komedii Narzyskiego.

Przedstawienie było staranne; grano z werwą i życiem, choć pustki w teatrze nie szczególnie oddziaływały zwykły na aktorów. Pan Łucyan Goldsaka grał z zamiłowaniem, to też rola udała mu się znakomicie. Jego bankier był jakby żywcem wzięty z życia: znaliśmy takich ichmościów, co zostawia wielkimi panami i zbierałszy się z arystokracją, pozostali w gruncie takimi obskurantami, jakimi byli wtedy, gdy chodzili w chałatach. Pan Łucyan ten obskurantyzm wydatnie bardzo dobrze, mianowicie w akcie drugim; powiedział się również wybornie końcówką sceny 5 aktu, choć autor cały koniec dramatu popsuł fatalnie. Szkoda tylko, że p. Łucyan nie zawsze potrafił utrzymać się przy żydowskim akcentcie, i niekiedy pod tym względem wypadł za roli. Pan Jędrzej jako Lizuski grał z powodzeniem, bawiąc widzów szczególnie w 4 i 5 akcie, gdy się dostaje w opałę za swe niecne sprawy. Pan Hieronim w roli moralnego młodziaka za nadto przypominał rolę podobną, w których występował w innych dramatach, i dla tego był nieco za blady. To samo prawie powie dziećby można o p. Skirmuncie, którego birbauci zawsze na jedną przedstawieni są modłę, nawet w zewnętrznej charakterystyce artysta rzadko odstępuje od swego stereotypu.

Dziś Spirytyści, komedia G. Mosera przekład C. Danielewskiego. — Jutro Boccacio, opera komizna w 3 aktach, F. Suppé. — Początek o godzinie 6 1/2.

* Na podniesienie cześci Bł. Jolenty spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 87 marek 51 fen. Dziś nadeszła: Ks. Słowiński od parafii Komornickich 6 m., ks. Jaskowski z Krostkowskiej 3 m. Ks. Ryński z parafii Gołanieckiej 10 m., z osieroczonej parafii Księżkiej i Włoskiej 30 marek z następującym dopiskiem: „Z parafii Księżkiej przedewszystkiem udając się do Patronki, aby za Jęję przyczyną, plaga, która nestety po siedmiu latach niebezpiecznej walki kulturowej zwołującą o pomstę do nieba niesprawiedliwość i krzywdę, zużywając spuściznę ojców naszych i naszą ciężką pracę, jeszcze nas dręczy, a przy której dzieci, po większej części czterastoletnie, nie będąc jeszcze u Sakramentów św., niektóre nie wiedząc ani, że Bóg jest, wegetując, dychają tylko, rosą jak dzieciz, publicznego zaś zgorszenia, pijaków, odzierców i rabusiów z głównym złodziejem i zbójcą na czele, ogromne i liczne popełniających kradzieże i rabunki, napadających i odzierających po drogach, a nawet rzucających się i strzelających na cesarskich urzędników, srodze się namnożyły, usunięta została, a iżby prawowici kapłani z bożkiem posłannictwem od J. E. Najprz. ks. Arzbispa, którego upragniony dla nas powrót z prawdziwego dla nas i dla państwa dobrodziejstwem wdzięczności nas mógł ująć, bezkarnie a z widocznym ogólnym dobrem, dzieci nasze miłości Boga i bliźniego uczyć, zbrodni i występki gromić i wykorzenić, nabożeństwa i w kościele odprawiać, jako się to już dzieje tam, w osieroczonej parafii, gdzie nie ma rządowego proboszcza, Sakramenta święte sprawować i pociechy religijne zanosić, my zaś także bezkarnie im służyć, pomagać, ich przyjmować i słuchać mogli (Mat. X. 14. 15. 40.), dla nieczynienia czegoż gniew w dzień sądy, zapowiada Zbawiciela, a czego mając wzbronione, za to na sądy brani i karani, najokrutniej i w tym względzie sumienia mamy zgwałcone.“ — Razem 136 marek 51 fen. — „Błog. Jolento, módl się za nami!“

* Na Misję OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii Z przeniesienia 40 marek 70 fen. Dziś nadeszła: Ks. Słowiński od parafii Komornickich 10 marek, ks. Jaskowski z Krostkowskiej 3 m., ks. Ryński z parafii Gołanieckiej 5,65 m., prot. Prejzbisz z parafii Kunowskiej 10 m., ks. A. Radecki z Szaradowa p. Kcynia 10 m. Razem 79 marek 35 fen. — „Św. Józafacie módl się za nami!“

* Wczoraj wieczorem przybył hr. Stanisław Tarnowski z żoną do Poznania i stanął w Bazarze. Dziś wieczorem pierwszy odczyt o Słowackiego Balladynie. — Jutro bal na dochód ochronki na Chwaliszewie. — Pojutrze drugi odczyt hr. Tarnowskiego.

* Mały skandal antysemitki mieliśmy w Poznaniu w dzień Nowego Roku. Do jednego z publicznych lokali przed bramami miasta, w którym podczas szabasu nagromadziło się mnóstwo żydów, weszło także 4 młodzieńców, pomiędzy nimi student narodowości niemieckiej z Wrocławia, w swej studenckiej czapce na głowie. Student ten, rozmarzony podobno poprzednio piwem, rozpoczął wojnę na słowa z żydami, tak że ostatecznie powstał jakiś obrażony żydowski młodzieniec i chciał mu przypomnieć Kantorowicza z Berlina. Gospodarz widząc na co się zanosi, uprowadził nieprzyjaciela żydów do pobocznego pokoju, a następnie na świeże powietrze. W dniu następnym podobno „burzą“ wrocławski obchodził wszystkich obrażonych żydów, przepraszając ich za noworoczne swe wystąpienie

* Na wczorajszym posiedzeniu wydziału historycznego Tow. Przyjaciół Nauk podał jeden z członków kandydaturę księdza B. Jarosza z Jurkowa, a następnie pan mecenas Jazdzewski odczytał pierwszą część rozprawy na temat: „Sprawozdanie z rozpraw kongresu archeologicznego berlińskiego, dotyczących mianowicie kwestyi, czy Słowianie kraje pomiędzy Elbą i Odrą zamieszkiwali dopiero od wieku szóstego po Chr.“ Powód do téj rozprawy znakomitego archeologa naszego dały twierdzenia pp. Friedla i Virchow wypowiedziane na kongresie berlińskim, jakoby Słowianie pomiędzy Odrą a Elbą nie było przed wiekiem VI. Po odczycaniu pierwszej części rozprawy, której wszyscy wysłuchali z szczerem zajęciem, wszczęła się bardzo ożywiona dyskusja w dwóch mianowicie kierunkach: czy słuszność miał korespondent poznański do Gazety Warsz. i do Tygodnika Ilustrowanego, zarzucając obecnym na kongresie Polakom p. mecenasowi Jazdzewskiemu, prof. Cwiklińskiemu ze Lwowa i p. H. Feldmanowskiemu, że natychmiast na miejscu nie zblili wywodów i pretensyi niemieckich, powtórę, jakie metody w udowodnianiu przeciwnego twierdzenia trzymać się należy.

* Hr. Raczyński wygrał proces przeciw magistratowi tutejszemu w drugiej instancyi w wyższym sądzie ziemianstwu w Poznaniu, o pomieszkanie w bibliotece Raczyńskich, które mu i jego następcom założyciel biblioteki hr. Edward Raczyński regulaminem na wieczne czasy przeznaczył. Spodziewać się należy, iż hr. Raczyński pozostanie jeszcze dalszych praw swoich do zasiadania w gronie kuratorów, co mu pada sposobność do przekonania się o stosunkach w administracji bibliotecznej zaprowadzonych, a następnie do dopilnowania, by wola założyciela we wszystkich punktach w regulaminie oznaczona, dziś i na przyszłość należałoby uszanowaną została.

* Donosiliśmy już kilkakrotnie o jakimś pseudoskądzu, który w północnych powiatach naszego Księstwa po wsiach u włościan zbierał pieniądze i msze odprawiał. W tych dniach był i w Parchanach, gdzie podpadł tamtejszemu sołtysowi język, w jakim ów pseudo-ksiądz msze swoje odprawiał. Pod zmyślonym protektem zaprowadził więc owego dobrodziejcę do komisarza obwodowego, który go po krótkiej rozprawie aresztował. W mieszaninach jego znalazłono kilkanaście karteczek, na których wypisane były intencje mszalne i kwoty za nie odebrane. Pokazało się także, że niegodziwiec ten odprawiał swoje tak zwane msze z książką grecką... z Homera!

* Ogródszenie nowego cmentarza farnego oddane zostało w dniu 29 grudnia r. z. panu Zeylandowi i budowniczemu p. Chocieszyńskiemu z Grodziska za zapłatą 3,80 m. od metra.

* Na podstawie przepisów zawartych w § 9 nr. 2 ustawy z dnia 13 lutego 1875 o dostarczaniu naturaliów dla siły zbrojnej podczas pokoju, otrzymają obywatele w roku 1881 następujące wynagrodzenie za każdego żołnierza i za każdy dzień: a) za dzienny wikt z chlebem 100 fenigów, bez chleba 85 fen.; b) za obiad z chlebem 52 f., bez chleba 47 fen.; c) za wieczerzę z chlebem 29 fen., bez chleba 24 fen.; d) za śniadanie z chlebem 19 fen., bez chleba 14 fen.

* W Śmiglu aresztowano w tych dniach kowala Herbricha z Starego Bojanowa, obwinionego o wyrabianie fałszywej monety. Przy aresztowaniu znalazłono u niego kilkanaście fałszywych 10 fenigów, w pomieszkaniu zaś używane przez niego do wyrobu formy.

* Z Wachowy donosi korespondent do Volks Ztg. że ks. Bismarck jest także opowiadany o żydym. Korespondent ten pisze: „Landrat Barschall w Toruniu, rodem z Wachowy, ochrzczony w Berlinie, ożenił się z siostrą księżną B.; z małżeństwa tego pochodzi kilku synów, którzy więc są siostrzeńcami księcia. — Siostrzeńcy ci mają wielu krewnych będących dotychczas żydami; tu w Wachowie żyją pp. Karol i Marcin Barschallowie, stara niewiasta Barschallowa, mająca 89 lat, w Wrocławiu, Lignicy, Królewcu, Berlinie żyją Barschallowie pochodzący z téjże rodziny, w Berlinie np. fabrykant książek kasowych Barschall, przy ulicy Nowej Fryderykowskiej, kilku doktorów Barschallów.“

* W Czarnkowie na sali Sichtermanna odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 9 b. m. teatr amatorski. Odegrane będą następujące sztuki: Teatr amatorski, krytochwa w 2 aktach p. M. Bałuckiego i Łobowianie. Początek z uderzeniem godziny 7 wieczorem.

* W Księżstwie naszym liczy następujących siedm miast najwięcej mieszkańców: Poznań 64,121 (59,882 w r. 1875), Bydgoszcz 33,522 (31,398), Gniezno 13,829 (11,348), Rawicz 12,217 (11,134), Piła 11,553 (9,465), Leszno 11,530 (11,079), Inowrocław 11,494 (9,169).

* Stosunek zamiany pieniędzy zagranicznych przy przesyłkach pocztowych jest obecnie następujący: za 100 marek płacą we Francji 125 fr., w Belgii 124 franków, w Szwajcarii 124 fr. 25 cent.

* Dycezyja chełmińska liczy według statystyki kościelnej, dołączonej do rubryceli na rok rozpoczęty, 605,311 dusz, które rozdzielone są na 252 parafii. Prócz kościołów parafialnych i katedralnego liczy dycezyja kościołów filialnych, gimnazjalnych i kaplic razem 133. Księż jest (po odciążeniu dwóch zmarłych po wydrukowaniu tego spisu) 400; z tych jednakże 94 jest bez urzędu w dycezyi, głównie w skutek ustaw majowych. Ponieważ prócz tychże jeszcze niemal 40 księży nie jest zajętych bezpośrednio dusz pasterstwem, lecz pracują w administracyi dycezyalnej lub w szkółnictwie, przeto na 605,311 dusz przypada w przecięciu tylko 266 dusz pasterzy, a więc dopiero na 2275 dusz jeden kapłan, co świadczy o wielkim niedostatku, gdyż chcąc wszechstronnie swoje obowiązki pasterskie wypełnić, kapłan już przy 500 do 1000 dusz ma dość dużo pracy. — Opróżnione są 4 kanonikaty numeralne, 1 kanonikat honorowy, probostw osieroczonych jest 44 jako to: Będowo, Bobowo, Brusy, Pol. Brzozów, Bytowo, Czarnowo, Czarnylas, Dźwierno, Fordon, Grudziądz, Grzybnio, Heinrichswalde, Kaszczorek, Krajanka, Kruszyn, Lalkowy, Leśno, Lidzbark, Lignowy, Lipienki, Łęg, Miłobądz, Nawra, Nowieścin, Nowemiasto, Ogorzelnik, Oliwa, Ostromecko, Papowo, Toruńskie, Piaseczno, Płużnica, Pruszczy, Przechlewo, Raciąż, Radomno, Sepolno, Stargard, Stężyca, Szrenbruk, Sztotland, Tuchola, Wądołowo, Wiśń i Żukowo; z tych probostw tylko 18 na wikarych, inne 26 nie mają żadnego dusz pasterzy. Umarło w upływnym roku księży 12. Oddających się studyum teologicznym na akademiach, prócz kilku księży, wymienionych jest 28. — Po ogłoszeniu tak zwanej ustawy obrocnej rządowa kasa nie wypłacała dotądki do utrzymania kościoła katedralnego w Pelplinie w ilości około 5000 mk. rocznie. Protesta nie skutkowało. Dopiero teraz uznał rząd, że téj dokładki wcale nie obejmuje wspomniana ustawa, i naczelny prezes prowincyi zachodnio-pruskiej rozporządził, ażeby ta suma z kasy rządowej wypłaconą została.

* Straszne nieszczęście wydarzyło się w drugie święto Bożego Narodzenia w Klepedzie przy przeprawie przez rzeczkę Minge. Około 20 osób, między temi para

nowożeńców, przeprawiało się praniem, który zatonął. Podobno tylko 8 osób ocalono.

* Krezus. Jak się dowiaduje Gaulois z Petersburga, umarł tamte niedawno najstarszy urzędnik w ministerstwie spraw wewnętrznych, niejaki pan Malcow, który pozostawił majątek ceniony na 160 milionów rubli. Szczęśliwym spadkobiercą jest synowiec zmarłego.

* Kalendarz. Jutro w środę dnia 5 stycznia, E. Lianny p. i Telefona m. Wschód stolicy o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 4 minut 38.

Wypadki historyczne. 1576 Poselszy stronników Maksymiliana w Wiedniu — 1638 Śmierć kandydata Tomasza Zamojskiego — 1660 Zjazd komisarzy do zawarcia traktatu w Oliwie. — 1664 Zdobyte na Moskalach Bychowa. — 1665 Zabójcy Gosiewskiego śmiercią karani. — 1796 Austriacy wkroczyli do Krakowa. — 1831 Manifest sejmowi do narodu.

Z pod lasu. Dnia 27 i 28 grudnia objeżdżał Łądam z Gołanicy po okolicy z wystosowaną do księcia Bismarcka petycją przeciw żydom zbierając pod nią podpisy. Przybył z nią i do Chojny a nie zastawszy w poniedziałek miejscowego proboszcza w domu, czekał za nim do wtorku i zjawił się zaraz przedkładając do podpisu. Figurowały dwa podpisy i to polskie; panów St. z Bogdanowa i Z. z Potulina. Podpis proboszcza miał pewnie zachęcać jego parafian do podpisywania. Mimo bardzo rozczulającego przemawiania Łądamy przeciw żydom, o ich wdzieranie się na urzędy etc. i lamentacyi „sonst werden wir ja einen Judenstaat haben“ odprowadzono go z kwitkiem i uwagą „wer den Staat zum Judenstaat gemacht, der möge ihn entjüden, und wer den Juden hat Hörner wachsen lassen, der möge sie ihnen abstossen.“ — Podobno we wsi zebrał gorliwy antysemita kilkanaście podpisów gospodarzów Niemców-katolików i protestantów, a jakie dalej miał powodzenie, dowiedzieć się nie mogłem. Czyby téż Łądamy z własnego natchnienia, bez wiedzy władzy petycją antysemitką się zajmował?

(K) Młuchy. Dnia 29 grudnia odbył się pogrzeb śp. Łukasza Krótkiego, właściciela Wiktoria w Kamionie. Jako obywatel przywiązany do wiary ojców i ojczyzny, był filarem tutejszej parafii, służył każdemu zdrową radą, w naszym dzisiejszym osieroczeniu, dla tego ubitek jego dotkliwie czujemy. Nie mając żadnej styczności z p. Kickiem, sami zanieśliśmy go, śpiąc starą pieśń naszą „Kto się w opiekę“, na miejsce wiecznego spoczynku, żywiąc nadzieję, że wkrótce nadejdzie czas zmiłowania i p. Kick jako „człowiek charakteru“ po bezowocnej praktyce opuści Kamionę, widząc, jak mimo sześćdziesięciu lat jego pomiędzy nami, parafia trzyma się zdale i nie uczęszcza do kościoła na jego nabożeństwo. Gdy kto zmuszony interesem przychodzi na probostwo, spotyka się z panią gospodynią, która na pytanie o pana Kicka, odpowiada „jeżeli kto chce zapłacić księdzu proboszczowi, to wypadnie taniej, jeżeli panu Kickowi — kosztuje drożej!“

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Na Pisma ś. p. ks. Prałata Hermana złożyli przedpłatę w ilości 10 marek za 3 spore tomy: Ks. Przybyszewski, proboszcz ze Sławna 1 egz.

* Gwiazdy Nr. 1 zawiera: Ja wierzę. — Czołowe wielkie plagi Europy. — Miecz Damoklesa. (Z ryma). — Cień ojca twojego i matkę twoją. Powieść Jafeta. IV. (Ciąg dalszy). — Dwa filozofowie. — Rozmaitości. — Okruszyny. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* Tygodnik Powieści Nr. 12 zawiera: Córki milionera, powieść przez E. W. Pierce (przekład z angielskiego) F. W. — Rycerz gór po iść przez Aleksandra Dumasa. Na język polski przełożył W. S. — Nieszczęśliwa, powieść Iwana Turgeniewa, przekład Stanisława Wegnera.

* Wędrowca wyszedł numer 208 i zawiera: Wyprowadzono Australię p. D. Charna'ya (dalszy ciąg z 2 dworytami). — Sobowtór Griffith'a, powieść przez panią Caskel Hoag (dalszy ciąg). — Podróż do kraju turkmeński i pobyt tamci 1876 do 1877, opisał E. A. T. (ciąg dalszy). — Etnograficzny obraz południowo-afrykańskiego państwa Marabie Mambaba p. dra Holuba. Podał w streszczeniu Ludwik Dziedzieli (dalszy ciąg). — Kronika geograficzna. — Nowości: krajowe i zagraniczne. — Nekrologia. — Dla nauki i rozrywki. — Korespondencya od Redakcyi.

* Biuletyn Literacki, pisma literacko-politycznego wyszedł z druku numer 260 i zawiera: Dzieńcień Jozna (dworyt). — Z Warszawy. — Władź Eufurta, przez K. Brzozowskiego (dokończenie). — Opatk. — Zo Lwowa. — Na targu wigilijnym, arabska Wacława Bonesa-Szumawskiego, przełożył z czeskiego Bronisław Grabowski. — Dzieci w kościele (dworyt). — Na Ukrainie (dworyt). — Władza wyobraźni. — Po złotym śnie złota rzeczywistość, nowela (dokończenie). — Władnictwa. — Listy polityczne. — Sprawozdanie giełdowe. — Okruszyny. — Pytanie. — Odpowiedź. — Korespondencya. — Rebus.

* Tygodnik powszechny, pismo ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom literatury nauki i sztuki Nr. 59 zawiera: Wbrow Opinii. Powieść obyczajowa, przez Stanisława Grudzińskiego. — W czas kolendy, (wiersz) przez Pruskiego. — Beresieczko i jego przeszłość. — Z ruchu naukowego, przez S. K. — Notatki artystyczne, przez Kaź. Grz. — Antymia Jedyności w Krakowie. V. — Objasnienia rym. — Słota przesłania. (Armada), powieść Wilkie Collins'a. — Przekład z angielskiego. — Z Prowincyi. — Złote listki. — Kronika Polityczna. — Rozmaitości. (Rzecz społeczna. Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Różne). — Odpowiedzi Redakcyi. — Bibliografia. — Zadanie konikowe Nr. 72. — Rymy: Kolenda. Rysował z natury Kawiery Pillati. — Tycjan Vecelli. — Jester Powidzkie. Rysował z natury F. Brzozowski. — Stracona dziewczę. — Drogi morskie przez kanał Panama. — Jedynek. — Zbieg, (La Fugitive) powieść Juliusza Charletie, (arkusz 4). — Na żądanie wysłał się prospekt i numer na czas bezpłatnie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 3 stycznia.

BAZAR. Panie Dulińska z synem z Sławna, hr. Mysielska z córkami z Ponieca, Węsierska z córkami z Podreżca, Niemojowska z Słowiń, Dziłkowska z Wielkiej Łęki; Potworowski z Sielca, Zółtowski z Myszkowa, Kalkstein z żoną z Mieleżyna, Węsierski z Starkowa, Potworowski z żoną z Goli, hr. Bniński z Samostrzela, Słowiński z Starogwi, hr. Tarnowski z żoną z Krakowa.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B. — Poznań, 31 grudnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu z ziemiohodów). W pierwszych dwóch dniach tego tygodnia mieliśmy lekki przymrozek, poczem piał codziennie deszcz. Woda w Warcie, Noteci, Brdzie i Obrze zalała pograniczne łaki i pola, przez co tak wywóz siana jak i żniwiny i rzepie znacznie ucierpiały; nawet i w wyższych już się daje nadmierzliwych w żniw i sprawa gospodarzom obaw. Drobny zboża nie powiększyły się o oferty pochodzący przeważnie z drugiej ręki. Drobny z Kłobucka i Kujaw nie były znaczne, a oferty z tych okolic ograniczały się znowu na

dotychczasowe warunki. W obrocie panowała stale tendencja, tak że sprzedawcy niejednokrotnie uzyskiwali...

Okowita. Położenie n. targu okowita mało się zmieniło, a ceny mało się zmieniały; handel jednakowoż był cokolwiek...

Poznań, 4 stycznia 1881. Okowita (z beczki) pr. 100 l. = 10,000%. Tralles. Wypowiedziano 10,000 litrów...

Sprawozdanie giełdowe. — Poznań 4 stycznia 1881. 4% listy zastawne poznańskie 99,80 4% listy rentowe poznańskie 99,80...

Bydgoszcz 3 stycznia. (Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogr. Pszenica słabo, jasno-ciemna 190—200 pł. ciemniejsza i szklista 200—210 poślednia 160—180 pł.

Wrocław 3 stycznia 1881. Konieczna do siewu czerwona, stara poślednia 20 do 25, średnia 26—30, piękna 31—36, nowa poślednia —, średnia 36—38, piękna 40—42...

Okowita m. zm., wypowiedz. 5000 litrów, w miejscu — pł., styczeń 53,40 pł., styczeń-luty 53,40 pł., kwiecień-maj 55,50 pł., maj-czerwiec 56,— pł., czerwiec-lipiec 56,50 pł.

Cena wypowiedziana na 4 stycznia: żyto 205,50 marek, pszenica 204,— m., owies 16,— m., rzep 244 m., olej rzepiowy 53,75 okowita 53,40 m.

Centy targowe z dnia 3 stycznia 1881.

Postanowienia	nie sklej	deputacyi targowej	ciężki	średni	lekki	torwar.
Żyto	21	20	21	20	21	20
Groch	15	14	15	14	15	14

Postanowienia komisji handlowej.

Postanowienia komisji handlowej	pięć	średni	pośledni
Rzep	23	22	20
Rzepik zimowy	23	21	19
Rzepik letowy	23	21	19

Konieczna do siewu więcej kup., czerwona potw. za 50 kilogram. 34—38—40—45 marek; oiało niez. za 50 kilogr. 42—55—60—74 marek. Wyborowe gatunki wyżej.

Berlin, 3 stycznia. (sprawozdanie urzędowe). Psz. ni. a w miejscu niez. Terminy: wyżej. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 185—230 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —, na styczeń-luty 1881 płacono —, na kwiecień-maj płacono 211,5—209—211,5; na maj-czerwiec płacono 212,— na czerwiec-lipiec płacono —, Wypowiedz. —, cent. Cena wypow. —, marek.

Żyto w miejscu stale. Terminy stale. Za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 198—215 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 211,0—209,5; na styczeń-luty płacono 207,5 pł. —, na kwiecień-maj płacono 201,5—201 201,5; na maj-czerwiec płacono 197,75—196,75—197,5; na czerwiec-lipiec płacono 192—191—191,5. Wypowiedz. —, cent. Cena wypowiedziana —, marek.

Kukurydza w miejscu potw. W miejscu żąd. 140 do 145 według jakości. Wypow. —, cent. Cena wypowiedz. —, marek. Groch za 1000 kilogr. wrzącego grochu 180—220, grochu na paszę żąd. 170—175 według jakości.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

4 stycznia Berlin, 1881. Kursy końcowe 3 stycznia

Poznańskie słabej	Kapitały
kwiecień-maj 210,50	Galic. akc. 121,25
maj-czerwiec 211,—	Pr. consol. 4% 90,25
Żyto słabej 208,50	Pozn. listy 99,40
kwiecień-maj 200,25	Pozn. listy rent 100,—
maj-czerwiec 196,25	Austr. banknoty 172,—
Okowita stale 55,—	Austr. renta złota 76,60
w miejscu 55,70	Austr. losy 1880. 124,25
styczeń-luty 55,70	Włochy 87,—
kwiecień-maj 57,—	Amerykany 99,30
maj-czerwiec 57,20	Rumuny 95,75
Owies 152,50	Ros. banknoty 211,20
Wypow.-żyta wsp. 50	Ros.-ang. pożyczki 91,30
Wypow.-okow. kw. 8000,0	Ros. losy prem. 188. —,—
	Pol. lik. l. zast. 56,60
	Kredyty 5,—
	Kolej państwowe 478,—
	Lombardy 182,50
	Uspob. stale 13,10

Dnia 3 stycznia z rana zasnęła w Bogu, opatrzona śś. sakramentami śp

Julia z hr. Bnińskich Moszczeńska.

Wyprowadzenie zwłok z Niemczynka do Kozielska odbędzie się dnia 6 b. m. o 4 po południu, nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok do grobu rodzinnego na intrz.

W smutku pogrążeni

Mąż i dzieci.

Dnia 3 b. m. rano zakończył życie tknięty apopleksją śp.

Ks. Feliks Frankenberg

proboszcz w Wyganowie.

Eksportacja odbędzie się w czwartek, w piętek zaś spuszczenie zwłok do grobu.

Stroskana rodzina.

Wysłaż co dopiero w drukarni J. Leitgeb'a w Poznaniu i jest do nabycia:

MOWA ŻAŁOBNA powiedziana na pogrzebie s. p. **Władysława Kwieciego** w kościele parafialnym w Kwiłcu dnia 9 grudnia 1880 r. przez ks. Wł. Chotkowski, licencjaty św. Teol.

Cena 1 Marka.

Należność można także przesyłać w znaczkach pocztowych.

W popularnym dziele: „Gościec” — znajdziemy nie tylko ciekawostki i anegdoty, ale i wiele cennych wskazówek dla każdego z nas. Dzieło to jest nie tylko ciekawe, ale i bardzo pouczające. Wskazuje ono na wiele błędów, które popełniamy w życiu codziennym, i daje nam wskazówki, jak ich uniknąć. Jest to dzieło, które warto przeczytać każdemu z nas.

Na sezon balowy i wieczorkowy polecam:

Faillé, Satin, Satin Duchesse, Satin de Lyon, Satin Luxor, Satin Smyrne,

w najlepszych i najnowszych kolorach dziennych i wieczorowych.

Największe nowości w materjach do wystroju każdego gatunku.

Velours, Velvet, Satin, Satin merveilleux, w najlepszych kolorach i najrozmaitszych rodzajach.

P. SALOMON

5. Wilhelmowska ul. 5.

Specjalność towarów aksamiutnych i jedwabnych, czarne, czyste wełniane kaszemiry.

Zamiejscowym próby na żądanie franko.

Wychodzi staraniem i nakładem „Dziennika dla Wszystkich” czasopisma ilustrowanego we Lwowie.

Pierwszy zeszyt obejmuje: Ozdobny tytuł, naczelną wódz na koniu w pełnej zbroi z przed 1815 r.; dyktator z 1830 r. w całej postawie i umundurowaniu, naczelną wódz z 1830 r., sztab (grupa konna z jenerałami sztabowymi na czele), ulami i konni strzel z grupy konne, wojsko polskie w boju, epizod z bitwy pod Grochowem — rycina w podwojonem formacie. „Album Wojska Polskiego” jest w wielkim formacie in folio, dwa razy większym, jak początkowo zamierzono. Ryciny kolorowane są ręcznie na wzór albumu Matejki — posiadają zatem prawdziwą wartość artystyczną. „Album Wojska Polskiego” stanowi żywe wspomnienie bohaterstwa armii naszej i znajduje się powinno w każdej rodzinie polskiej. Pierwszy zeszyt rozesłany zostanie prenumeratorom 27 grudnia 1880 r., ręczne bowiem kolorowanie wymaga więcej czasu. Drugi zeszyt wyjdzie w styczniu 1881 r. następne zeszyty wychodzić będą w krótkich przerwach. Cafe „Album” zawiera będzie kilkadziesiąt wielkich rycin. Natychmiast po skończeniu się pierwszej seryi cena „Albumu” znacznie podwyższona zostanie. „Album” wychodzi w trzech seryach, każda serya zaś obejmuje cztery zeszyty. Prenumerata na pierwszą serya „Albumu Wojska P. lskiego” wynosi z przesyłką, w Galicji i w całej Austrii 4 Zlr. w Poznaniu, Prusach i Niemczech 5 marek, we Francji, innych krajach i w Ameryce 10 franków. — Całkowite „Album” t.j. wszystkie trzy serye w Galicji i Austrii z przesyłką wynosi 12 Zlr. a. w. w Poznaniu, Prusach i Niemczech 24 marek, we Francji, innych krajach i w Ameryce 30 franków. Prenumeratę można przysłać na wszystkie trzy serye, na dwie, lub na jedną serya. Pieniądze prenumeracyjne należy wysłać w listach rekomendowanych, lub najdogodniej przekazać pocztowymi do Administracji „Dziennika dla Wszystkich” ul. Rezbarska nr. 1. a.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich” we Lwowie.

Nasiona ogrodowe, do inspektów i t. p. polecam w towarze wyborowym i świeżym. — **Cennik mego składu nasion** wyjdzie w połowie tego miesiąca. — na żądanie przesyłam go fr. i bezpłatnie. (48)

Wojciech Kwiatkowski ogrodnik artystyczny. Poznań, Chwaliszewo 73. (4 dom za mostem po prawej stronie).

Dwutygodnik dla kobiet

pismo beletrystyczne i naukowe wychodzi w Poznaniu co drugą sobotę. W Poznaniu prenumerować można albo jak dotąd, albo w redakcyi Długa ulica nr. 3 i w drukarni J. I. Kraszewskiego, Podgórna ulica nr. 8. Na prowincyi w Księstwie i Prusach Zachodnich, oraz całym państwie pruskiem i w Niemczech, prenumeratę kwartalną przysyła każda poczta, roczną lub półroczną tylko redakcyi samej. Prenumerata kwartalna wynosi: w mieście 3 M. z odesłaniem do domu; na pocztach 3,50 M. Półroczna prenumerata 7 M., roczna 14 M. z przesłaniem na miejsce. Numera z ubiegłego kwartału są w zapasie.

Redakcyja Dwutygodnika dla Kobiet.

Stacye Męki Pańskiej.

S. Szpetkowski

malarz i dekorator kościołów.

Poznań

Wilhelmowski plac 4

poleca Stacye Męki Pańskiej, płaskorzeźby z masy mozaikowej, jako też malowane na płótnie.

Fotografie tychże przysyła franko.

Sprzedaje się także na częściową odpłatę

Stacye Męki Pańskiej.

Bal w Bazarze

dnia 5 t. m.

Uprasza się o wczesne zamówienie **kolacyi najpóźniej do godziny 6 wieczorem 5 t. m.** Przy zamówieniu płaci się 4 m. za Couvert, na co rachmistrz bazarowy wyda bilet.

Administracyja Bazaru.

Anna Czarnecka stręczarka **Wielkie Garbary 54** poleca (56) **dobrze kucharki, go-spodynie, pokojowe i wszelką inną służbę.**

Dom. Rusocin potrzebuje zaraz **pannę służącą** która umie szyć na maszynie Singera, wyuczoną w szyciu sukien i bielizny — praniu i prasowaniu. — Świadczenia franko — poczta w miejscu. (57)

Folwarki Landszaftowe pod korzystnymi warunkami na sprzedaż, również poleca urządzników Gosp. biuro (40) **F. Bogackiego** w Sremie.

Organista żonaty, biegły w graniu na organach, znajdzie od 1 kwietnia korzystne miejsce w Krostkowie per Weissenhöhe. (58)

Ekonom Polak, kawaler w średnim wieku z dobrmi świadectwami poszukuje stanowiska od każdego czasu post rest. **F. B. Kobylin.** (58)

Poszukuje się pob. zatrudnienia codziennego w księgowności, korespondencyi lub w biurze od 4/5 g. w. i. rano. Adres N. N. Eksp. Kuriera. (49)

Meblowany pokój jest tanio na ulicy Batalskiej nr. 6 do wynajęcia. Blizszych wiad. do gospodarza. (41)